

## O Staśku co chciał dojść do słońca cz. 1

Dawno dawno temu za siedmioma górami za siedzioma lasami w starej chacie mieszkał sobie chłopiec o imieniu Stasiu. Miał trzech starszych braci, a każdy z tych braci miał jakieś marzenie. Każdy chciał dotrzeć do jakiegoś miejsca, tak jak my czasem chcemy pojechać za granicę do Turcji albo Szwecji lub jeszcze gdzieś dalej. Wtedy jednak nie było pociągów ani samolotów, a nawet ludzie nie wiedzieli co to są samochody. Szło się na piechotę, lub jechało na koniu. Wóz był wielką wygodą, na którą zwyczajni chłopcy nie mogli sobie pozwolić. Podróże trwały z tego powodu bardzo długo i były niebezpieczne.

Mimo to najstarszy brat pragnął zobaczyć kiedyś ogromne góry. Drugi chciał zamieszkać w wielkim mieście z wysokimi, nowoczesnymi budynkami, a trzeci ujrzeć na własne oczy bezkresne morze. Stasiu nie miał takiego marzenia, ale stwierdził, że też wypadłoby coś zobaczyć. Nie może być przecież gorszy, jeśli oni ruszą w podróż to on też. Zastanawiał się długo i myślał nocami, ale jakoś żadne miejsce nie wydało mu się pociągające. Aż tu pewnego bardzo upalnego dnia spojrzął w górę i już wiedział gdzie chce dotrzeć. Postanowił, że dojdzie do słońca. Był bardzo ciekawy, co też może się tam kryć. Skąd się bierze to ciepło. Tak, to będzie moje marzenie. - pomyślał.

Stasiu nie chodził do szkoły i nie wiedział nic więcej o słońcu niż to, że pojawia się w dzień, a znika w nocy. Kiedy jest pochmurnie, ginie za chmurami, a kiedy jest ładna pogoda, to grzeje miłutko w plecy.

Gdy pobiegł o tym powiedzieć swoim braciom, że wybierze się w podróż do słońca, chcieli mu to wybić z głowy. "Postradałeś zmysły!" - Krzyczeli i podśmiewali się ze Staśki. Nie myślcie tylko, że zrezygnował z wyprawy. Wręcz przeciwnie. Jeszcze bardziej się uwziął i jeszcze bardziej pragnął spełnić swoje marzenie.

Nie mógł ruszyć jednak tak od razu. Jego bracia nie byli dorośli, a więc tym bardziej on nie miał jeszcze wielu lat.

W piętnastą rocznicę narodzin najstarszego z rodzeństwa wszyscy byli bardzo przejęci. Tego dnia po raz pierwszy ktoś wychodził z domu na długi, długi czas, a może i na zawsze. Były łzy i uściski. Ojciec dał swojemu pierworodnemu najlepszy topór jaki miał w domu. Mówił "W górach na pewno ci się przyda". Matka długo stała jeszcze za synem i machała mu chustką na drodze.

Po roku wyruszył i drugi syn. Rodzice wręczyli mu sporą część swoich oszczędności. Twierdzili, iż w dużym mieście nie poradzi sobie bez pieniędzy. Bardzo im podziękował, ucałował każdego i znikł, a za nim na ścieżce zostały tylko ślady starych sandałów odbite w kurzu.

Nadszedł czas i na trzeciego. Trudno mu było rozstawać się ze Staśkiem, z którym spędził swoje dzieciństwo i z kochanym tatą, i mamą. Dostał od nich wędkę. Niedawno została znaleziona na strychu. Prawdopodobnie należała do wuja, który tylko raz ich odwiedził i zostawił im ją w prezencie. "Skoro jedziesz nad morze, weź ją, a nie będziesz cierpieć głodu." - rzekł ojciec. Syn podziękował i z mokrymi oczami odszedł.

Mijały miesiące. Stasiu pomagał w domu, bo rodzice nie byli już najmłodsi, ale i on musiał w końcu skończyć piętnaście lat. Wiedział, że oni woleliby, żeby został z nimi. Nawet raz mu to powiedzieli, ale nie mógł wiecznie żyć w tym samym miejscu. Zgodził się jeszcze poczekać z tym pół roku, lecz i ono zleciało jakby to był jeden dzień. Stasiu nie był już Staśkiem a Stachem. Zatrzaszczył się jeszcze o przyszłość rodziców i powiedział, że będzie o nich pamiętał. Nie wiedzieli co mu dać, ale on powiedział, że niczego mu nie potrzeba, i że nawet jeszcze nie wie którą prowadzi drogą do słońca.

- Ech, synku ty nadal wierzysz, że da się tam dojść? - Westchnął zmartwiony tata.

- Mówiłem wam. Nie zmienię zdania - to moje marzenie. Skąd wiecie, że nie da się tam dotrzeć, skoro nikt nie próbował.

- A więc życzymy ci szczęścia! - Krzyknęła mama do odchodzącego, ostatniego synka. - I pamiętaj, to ty jesteś naszym słońcem!

Stach wyszedł z wioski i szedł, i szedł, i szedł, aż doszedł do jeziora. Usiadł na brzegu i wpatrywał się w taflę wody. Zauważył jak słońce się w nim ładnie odbija rażąc w oczy i pomyślał: "A może to wcale nie jest tak, że się w nim odbija? Przecież równie dobrze to słońce na górze może być odbiciem tego tu, na dole. I tu jest przecież jezioro niebieskie, i niebo też jest niebieskie. I tu świeci słońce, i tam świeci słońce. Skąd możemy wiedzieć które jest to prawdziwe? A jeżeli prawdziwe jest tutaj, w tym jeziorze i to dzięki temu jezioru mamy dzień i noc? To właściwie upraszczałoby sprawę. Tak musiałbym się wspinać nie wiadomo ile, a tu proszę - wystarczy, że zanurkuje."

I chłop rozebrał się wskoczył do wody. Płynął w miejsce gdzie woda była coraz jaśniejsza, myśląc, że jest coraz bliżej słońca. Prowadziło to do tego, że w końcu się gubił i wypływał na powierzchnię. Kiedy się nie gubił, też mu się nie udawało, bo brakowało w płucach powietrza. "To rzeczywiście jest sprytne." - myślał - "Przewidziało słońce, że ktoś będzie się chciał do niego kiedyś dostać. Ale ja się tak szybko nie poddam!" I ponawiał próby, i nurkował, i skakał w różnych miejscach całe trzy godziny. Zapewne szukałby dalej, ale

napłynęły chmury (zarówno na niebie jak i w jeziorze) i zasłoniły oba słońca. "Pewnie te chmury też są stąd i tam się tylko odbijają." - Stasiek był pewny swojej tezy. I wtedy lunął deszcz. "Coś mi tu nie pasuje. Skoro chmury pochodzą ze stawu, to ze stawu powinno padać. Może i leje z dołu na górę, z ziemi do nieba, ale z trawy w takim razie też pada w odwrotną stronę. Nie tak nie może być..." I z przemyślenia zasnął.

Gdy rano się obudził, nic nie pamiętał ze swoich rozmyślań z ostatniego dnia. Może i by sobie przypomniał, gdyby zobaczył odbicie słońca w jeziorze, ale ono było jeszcze za nisko, bo było bardzo wcześnie. Nie zastanawiając się długo, ruszył w jego stronę.

Szedł, szedł, szedł i szedł. Nie wiedział nawet ile czasu, ale wiedział, że bardzo długo. Pewnego dnia zobaczył coś strasznie wysokiego. Było tego mnóstwo. Otaczało go ze wszystkich stron. Każde przypominało górkę, na której razem z przyjaciółmi zjeżdżał zimą na sankach. "No tak! To są góry." - pomyślał - "Tutaj miał dotrzeć mój najstarszy brat." Stasiek postanowił go odnaleźć. Popytał trochę ludzi i wnet dowiedział się, że jego brat został bacą i ma największe stado ze wszystkich ludzi mieszkających w górach. Ucieszył się na to, że dobrze mu się wiedzie. Z łatwością dotarł do jego haty.

- A ty nadal próbujesz dojść do słońca! - roześmiał się najstarszy brat, gdy rozmawiał ze Stachem.

- Wiem, że mi się uda! - Uparł się Stasiek - Tylko pokaż mi najwyższą górę jaka jest, abym mógł się na nią wspiąć i dosięgnąć do niego.

- Niech ci będzie. - Uśmiechnął się baca - To tamta, widać ją z okna.

Mężczyzna dał mu prowiant na drogę i kozuch ze skóry owcy, po czym Stach ruszył. Wszedł się dniami, w nocy odpoczywał. Nie zatrzymała go nawet burza, która przewróciła dąb pod którym spał. Nie zatrzymał wielki rów, z którego prawie spadł, ani żadne dzikie zwierze. Zastanawiało go tylko jedno: "Skoro jestem coraz bliżej słońca, powinno być mi coraz cieplej, a tymczasem jest coraz zimniej.". Nieraz pojawiał się nawet śnieg. Przydawał się wtedy kubraczek od brata.

Nadszedł czas, że Stasiek stanął na samym szczycie góry. Nosił na sobie wiele zadrapań i dowodów, że podróż nie była łatwa. Miał nadzieje, iż będzie tak blisko słońca, że uda mu się go dotknąć. Tymczasem ono było nadal bardzo daleko w górze. Już miał stwierdzić, że to wszystko było na marne, gdy stanął na brzegu góry i spojrzał przed siebie. To jedno spojrzenie wystarczyło. Stach poczuł się jak Bóg, który widzi cały świat. Poczul się jak król, który z najwyższej wieży pałacu patrzy na swoje królestwo. To była ziemia, która go wychowała. Dostrzegał wszystko. Wioski, jeziora, lasy i inne góry. "Niektórzy ludzie przeżyją sto lat i w swoim życiu nigdy nie doświadczą tego co ja teraz. Nie wiem, czy na łożu śmierci czułbym spełnienie, gdybym tego nie zobaczył. A jednak inni tak umierają. Rad jestem, że dane mi było przeżyć taką chwilę!" - wyszeptał.

Musiał w końcu zacząć schodzić w dół, gdyż kończyło mu się jedzenie. Cieszył się, że podjął tę próbę, ale postanowił na niej nie zaprzestać.

Jeżyk